

# OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok V.

Nowemiasto, dnia 21. sierpnia 1928.

Nr. 26.

Teofil Lenartowicz.

## POKŁOSIE.

O, wy żniwarze pocziwe ludziska  
I wy żniwiarki, co znosicie kopki,  
Zbierajcie zboże, układajcie snopki,  
A nam darujcie, te resztki ze rżyska.  
Z kłosów opadłych mąka się wymiele,  
Mąkę zaczyni matka sfrasowana,  
A jakie szczęście! gdy jednego rana  
Podpłomyk dzieci zobaczą w popiele!

Jak się to zaraz cały świat upiększy,  
Jakie wesele do chaty zawita  
Z tych kilku kłosów zebranego żyta,  
Którymi wiele zbiór się nie powiększy.  
My sobie pójdziem raniuchno po rosie  
Razem z skowronkiem, wróblnikami strzechy  
I będziem prosić dla was o pociechy,  
Za ludzkie serca, za szczęsne pokłosie.

A zobaczycie, co wam Bóg da za to,  
Żeście ubogim nie skąpili kłoska,  
Jak nad dworami i nad każdą chatą  
Najszczodrzej ręka otworzy się Boska;  
I sypnie chlebem, — ale jakim chlebem!  
Jeszcze piękniejszym, jak prawdziwy pszenny,  
I błynie niebem, — ale jakim niebem,  
Jeszcze piękniejszym, jak ten błękit dzienny  
Na uubożonym waszych pól obszarze.  
Wedle możności, wszystkie wiejskie dzieci  
Zanuą pieśń z skowronkami w parze,  
Ze wszystkim ptactwem co w powietrze leci.

„Dzięki Ci, Boże, za każdy dzień biały,  
„Za Opatrzności Twej łaski widoczne,  
„Za polne zioła, za wody przeźroczne,  
„I za te kłoski, co się nam dostały.  
„Daj, Panie Jezu! plenność polskiej roli,  
„Nie żałuj deszczu i nie chowaj słońka;  
„Prowadź sierotę niech się nie obłąka,  
„Obdarz pokojem ludzi dobrej woli“.

\* \* \*

Pójdźcie sieroty! nikt się nie sprzeciwi,  
W cichą pogodę zaczynamy żniwa,  
Opatrzna ręka co lilje odkrywa,  
Z śpichlerza swego wszystkich nas wyżywi.  
Temu i temu rozdzieli pod miarą;  
A krzywdy pewnie żadnemu nie zrobi;  
Byle z miłością, byle z czystą wiarą,  
To jeszcze światłem wybranych ozdobi.

Pójdźcie sieroty! Ptactwo swoje zbiera,  
Tu kuropatwa, ówdzie wronka płowa,  
Na chwałę Bożą wszystko to się chowa,  
A z niedostatku przecie nie umiera.  
Ptacy pieśniami za to Panu płacą,  
Lilja wonnością za sukienkę białą,  
A człek miłością i wiarą i pracą  
I krwią i ciszą i bólem i chwałą;  
Pocięte żyto pada na pokosy,  
Niechże dar Boży próżno się nie marni,  
Śpiewajcie pieśni i zbierajcie kłosy  
Białe owieczki z Chrystusa owczarni.

# Chlebowiec.

Wiele potu czoła, wiele pracy potrzeba, zanim chleb codzienny na stole naszym się pokaże.

Rolnik sieje już na zimę żytko; na wiosnę, gdy śniegi stopnieją, ogląda łany i ze stanu ozimin przepowiada sobie dobry lub zły sprzęt. Ale do sprzętu daleko jeszcze. Brak deszczu a spiekota, jak w roku b. lub długotrwałe deszczowe w czasie żniw — mogą nadzieje jego zawieść.

Są kraje, gdzie zboża wysiewać wogóle nie można. Słońce piecze tam o wiele więcej, niż u nas, skwary o wiele nieznośniejsze. Ziarno wysiane uschłoby. Ale i te kraje bez chleba nie są, bo chleb rośnie tam na drzewach, jak u nas gruszki lub jabłka. Drzewo, które taki owoc wydaje, nazywa się chlebowcem, a rośnie ono w południowo-wschodniej części Azji i na wyspach Oceanu Spokojnego.

Drzewo to niezbyt wielkie, koronę ma okrągłą, liście głęboko wcinane. Pięknie wyglądają drzewa te w jesieni, kiedy liście kolor zmieniają; bo choć tam niema zimy takiej, jak u nas, niema mrozów ani śniegów, to jednak są tam niektóre drzewa, których liście w pewnych porach roku zmieniają barwę i opadają. Liść chlebowca, gdy wędnąć zacznie, przechodzi wszystkie barwy, od koloru ciemno zielonego do purpurowego i szkarłatnego. Jeden koniec liścia jest często jeszcze zielony, podobny do aksamitu zielonego, środek złotawy, a drugi koniec purpurowy. Z takich liści robią sobie tamtejsi mieszkańcy, wyspiarze, czapki. Przecinają środek liścia na wielkość głowy, podnoszą przednią i tylną część liścia w górę, tak że tylko przednią nakrywa — i czapka gotowa. Piękna to czapka, różnobarwna, tylko że nie trwała, ale za to tania.

Najważniejszą rzeczą jest owoc. Wyrasta on z pnia i gałęzi. Najprzód pokazują się niepokaźne, zielonawe listki i to jest początek owocu. Owoc chlebowca jest okrągły, wielkości głowy dziecka, powierzchnia jego chropowata. Często zbierają wyspiarze owoc, zanim dojrzeje. Toć i my tak nieraz robimy, np. zrywany przed dojrzaniem ogórki, groszek, szable itd. Chleba tego jednak na surowo jeść nie można; wkłada się go więc w gorący popiół i piecze z jakie dziesięć minut, jak to czynimy z ziemniakami. Nasi chłopcy w czasie wybierania ziemniaków (perek, bulw) znakomicie to umieją. Nieraz widzimy, jak po polach dym się tłucze, a to chłopcy sprawiają sobie ucztę. Jaka to radość, jaka ochoczość, jakie zadowolenie! Tak samo wypieka się ów cudowny owoc — chleb. Skóra z wierzchu zbrunatnieje, pęka i ukazuje się jak mleko biały, wonny miąższ. Po ostudzeniu owocu, spieczona łupina łatwo schodzi. Miąższ stanowi smaczne pożywienie. Smak jest słodkawy. Z chleba tego wyrabiają wyspiarze także napój orzeźwiający. Nie przepiekają oni wtenczas owocu zupełnie, ale tylko do połowy. Zaledwie nieco zbrunatnieje, wyjmują go z popiołu, zdejmują powłokę, wrzucają miąższ w zimną wodę i mieszają (kwirlają). Prócz tego przyrządzają sobie wyspiarze z owocu tego przysmak szczególny. Z spieczonego owocu wyjmują pestki, a miąższ tłuką w moździerz. Biorą orzech kokosowy, drobniotko go skrobą, wyciskają sok z niego i polewają ów miąższ potłuczony jak śmietaną. W smaku nie ustępuje naszym tortom.

Główny sprzęt przypada jednak na czas, gdy owoce chlebowca dojrzeją. Barwa ich jest wtenczas złotawa. Mieszkańcy idą wówczas do lasków chlebowcowych, gdzie sami drzewa te sadzili i pielęgowali, i owoce zbierają. Ostrugują oni łupinę, miąższ kładą

w beczki drewniane, ubijają, a potem zbitą masę pakują w paczki mniejsze, a te pakują znowu po kilka w paki większe, okładają liśćmi, obwijają tykiem i chowają jako zapas do piwnic. Masa ta, ubita z owocu chlebowca, nie psuje się; przeciwnie, im starsza tem smaczniejsza, a może leżeć lata całe. Masę tę układają między gorące kamienie i pieką jak placek. Barwa placka jest złotawa, smak kwaskowaty, zresztą przypomina nasz chleb pszenny. Masę tę można rozpuścić w wodzie, zamieszać i ma się znakomity pudding.

Chlebowiec rodzi od listopada aż do lipca, a więc przez dziewięć miesięcy. Jak tylko jedne owoce się zerwie, drugie wyrastają i znowu dojrzewają. Drzewa te wydają owoc bardzo obfity; dwa lub trzy drzewa wyżywią człowieka. Gdy ojciec rodziny zasadzi ze dwanaście takich drzew, to już był rodzinie swojej na długie lata zapewnił, bo chlebowiec rodzi przez 60 do 70 lat. Gdy już rodzic przestał, używają drzewo jego do budowy chat i łodzi. Z młodszych drzewek biorą tyka i robią z nich ubrania i maty. Żywica, wypływająca z nacięć w pniu, służy do zalepiania spar w łodziach, aby woda nie przeciekała.

Różne są gatunki chlebowca, jedne owoce mają pestki, drugie są bez pestek. Z doświadczenia wiemy, że gruszka, im mniej ma pestek, tem smaczniejsza, tem soczystsza. Tak też jest z owocem chlebowca. Gatunki bez pestek są szlachetniejsze i smaczniejsze.

W lasach napotyka się chlebowce dziko rosnące. Owoc ich służy za pożywienie wielkim nietopierzom, jak n. p. psom latającym.

Tak więc w krajach tych, gdzie dla wielkich upałów ani żyto, ani jęczmień, ani pszenica nie wyrosną, dała Opatrzność chleb rosnący na drzewach, a który zastępuje mieszkańców wszelkie gatunki zboża.



Nauka jest srebrem dla niższych, złotem dla wyższych, a diamentem dla najwyższych.

Człek rozsądny bez nauki może uchodzić za mądrego, uczone bez rozsądku za głupca będzie uważany.  
Krasicki.



## Odkrycie lasu prahistorycznego.

Z Vancouveru donoszą, że wybitny uczone geolog amerykański, dr. Daudee, odkrył w stanie Oregon olbrzymi las z czasów prahistorycznych w stanie skamieniałym. Las pochodzi z okresu, kiedy mieszkańcami jego były potwornej wielkości płazy.

Dr. Daudee znalazł znaczne ilości łuski łuski potworów, oraz kości. O wielkości tych stworzeń świadczy fakt, że niektóre znalezione pojedyncze kości waga po kilkaset funtów. Dzięki znacznej ilości szczątków, można będzie odtworzyć szkielety niektórych potworów.

Ekspedycja dr. Daudee odkopała również liczne pnie, sterczące z ziemi, oraz powalone przez jakiś straszliwy kataklizm przedpotopowy. Z pomiarów wynika, że niektóre drzewa (należące do gatunku skrzypów) miały 550 metrów wysokości. Jeden z pni ma 192 metry obwodu, a grubość kory wynosi 4 metry.

Odkrycie dr. Daudee jest jednym z najdonioślejszych i najciekawszych odkryć geologiczno-paleontologicznych z ostatnich kilkudziesięciu lat.

# SYN KMIĘCY.

Powieść dla młodzieży.

12

(Ciąg dalszy).

Wojska były zgłodzone i znużone: wodzowie więc pozwolili im odpocząć i posilić się. Król siadł pod drzewem, zjadł trochę mięsa i piwa się napił. Gdy godzina upłynęła, dał znowu znak do marszu, dosiadł siwosza, obiegł wszystkie kolumny; zachęcał żołnierzy do odwagi, do Niemców przemówił po niemiecku, do Włochów po włosku, do Francuzów po francusku, do swoich po polsku; ożywił, podniósł na duchu każdego i zapowiedział, aby wyczekiwali hasła do boju, a gdy się rozlegnie, aby ruszyli natychmiast na nieprzyjaciela. Poczem zwrócił się do Zawady.

— Dalesz mi waszmość już dowody wielkiej odwagi — rzekł doń — dajże raz jeszcze. Widzisz tę kupkę, stojącą po prawej stronie? — To mówiąc, wskazał ręką w dal.

— Widzę, miłościwy panie — odparł Jerzy.

— Tam stoi sam wezyr, poskoczysz więc waszmość z setką konnych i uderzysz na nią, a to odwróci uwagę wroga od głównych sił naszych.

Z oczu Jerzego błysnął promień radości. Dotychczas zazdrośnym okiem patrzył, jak wojewodzie w szeregach Jabłonowskiego odważnie odparł przeskadzające hetmanowi w pochodzie oddziały Turków. Teraz na niego przyszła kolej; spuścił więc przyłbicę, krzyknął na chorągiew, oddaną mu pod rozkazy i puścił się pędem wprost ko obozowi tureckiemu. Nie przypuszczano tak zuchwałego natarcia; zanim też domyślono się niebezpieczeństwa, garstka chrześcijan przedarła się przez tłumy Turków i dotarła do namiotu wyzyra... Turcy, niby rój pszczoł broniących ula, rzucili się na napastników. Stracono ich z oczu; zginęli wśród tłumu, jaki ich obsiadł: kiedy niekiedy tylko błysnęła chorągiew a na niej orzeł zaświecił. Król, podniósłszy krzyż święty, który miał na piersiach, zawołał głosem uroczystym:

— Boże Abrahamów, Boże Izaaków, Boże Jakubów, zmiłuj się nad ludem twoim!

Za danym znakiem do ataku, ruszyły hufce z miejsca i z trzech stron jednocześnie nacisnęły Turków. Powstał natychmiast między nimi popłoch niesłychany, wielu już chciało uciekać, tylko groźny głos Kara-Mustafy zatrzymał ich. Spostrzegłszy bowiem, że owa garstka wysłana została po to tylko, by odciągnąć jego uwagę od działań sił głównych, kazał swoim śpieszyć natychmiast przeciw Jabłonowskiemu i książętom niemieckim. Opuszczona przez wroga chorągiew Zawady wróciła do króla, który powitał zuchów z wielką radością.

— Chwała Bogu, że waszmość wracasz mi zdrów i cały! A ilużeś tam zgubił ludzi po drodze?

— Jeszczem się nie pomiarkował — odparł Jerzy — lecz pono niewielu, pięciu tylko brakuje.

— Niechże Bóg miłosierny — odrzekł król, chyłąc pokornie głowę — dusze ich przyjmie do chwały swojej; spełnili rycerski obowiązek, a co dziś ich spotkało, nas może za chwilę dotknie...

To powiedziawszy, wysłał Lubomirskiego w pomoc książętom niemieckim, Potockiego Jabłonowskiemu; sam jeszcze nie ruszał się z miejsca, tylko coraz to jednemu, to drugiemu stał w pomoc świeże oddziały.

Walka z dwóch stron toczyła się zawzięcie, bronili się dzielnie Wiedeń, bronili się odważnie i Turcy, lecz najdzielniej nacierały wojska chrześcijańskie, a gdzie

niebezpieczeństwo było największe, gdzie ogień najsilniejszy, tam wszędzie i zawsze widać było nasze chorągwie z orłami i naszą husarją.

Tymczasem słońce chylić się zaczęło ku zachodowi.

— Wszak dzisiaj mamy 16 września — rzekł król — to rocznica zwycięstwa pod Chocimem i mego wyboru na tron: trzeba, aby dzień ten potrójną stał się rocznicą. Weźmiemy się więc do pracy, a najprzód zdobędziemy tę twierdzę. — I wskazawszy na namiot wezyra, sterczący na zielonej równinie, zawołał uroczystym głosem, wznosząc oczy ku niebu:

— Nie nam, nie nam, Panie zastępów, ale imięniowi Twemu niech będzie chwała!

Poczem konia uderzył ostrogą i puścił się ku namiotowi wezyra z hufcem przybocznym. Jerzy był wciąż przy królu. Spostrzegli ich Turcy; lubo dla niepoznaki Sobieski miał na sobie stary kontusz i takiż żupan, zobaczyli go wszakże, wydali okrzyk trwogi i cofać się zaczęli. Próżno wołał, gniewał się, groził Kara Mustafą, — nikt głosu jego nie słuchał: w popłochu, który podniósł się nagle, imię króla Jana przebiegło z jednego szeregu w drugi i wszędzie strach rozsiewało. Prowadzone przez króla szeregi bez oporu prawie przeskoczyły rowy, otaczające obóz turecki, uderzyły żwawo na wylękłych, zmieszanych nieprzyjaciół i porwały ich szyki, zbijając je w jedną beładną kupę, niezdolną do żadnej obrony.

Tymczasem z prawej strony nacierał coraz dzielniej Jabłonowski z Potockim, a z lewej Lubomirski z książętami niemieckimi. Bój trwał jeszcze, lecz coraz słabiej opierali się Turcy, coraz ich liczba się zmniejszała. Nareszcie noc zapadła, Kara Mustafa rzucił się do ucieczki i podążył za pierzchającymi, a za nim poszła reszta wojska... Chrześcijanie odnieśli triumf, potęgę turecką odparto od Europy, — a wszystko to było zasługą Jana Sobieskiego! Spojrzał on z radością na uciekające tłumy Turków, rycerze uczcili zwycięstwem okrzykami i, uszykowawszy się w szeregi, z królem bohaterem na czele, wkroczyli do obozu tureckiego.

Strudzeni żołnierze zaraz po medlitwie udali się na spoczynek, nie rozglądając się po obozie. Jutrzenka zbudziła śpiących, ale przykrego wrażenia doznali, gdy dzień odsłonił im to, co noc ukryła. Wśród namiotów tysiące trupów leżało. Pomiedzy zabitymi poniewierały się bogactwa, których Turcy zabrać już nie zdążyli, szable i sztylety o drogocennej rękojeści, złote naczynia, kaftany srebrem szyte, turbany złociste kolorowe, gdzieindziej sznury pereł, zausznicie turkusowe oraz inne stroje kobiece, a dalej biegły stadkami popłozzone owce, wielbłądy, bawoły...

Król, objeżdżając obóz, ze zgrozą przyglądał się straszному zniszczeniu. Naraz zatrzymał się, — u stóp jego leżał chłopczyzna z twarzą przepłataną szablą. W skostniałych już rękach trzymał zieloną papugę, która przytulona była do jego nagich piersi. Gdy król pochylił się nad dzieckiem papuga wrzasnęła nagle i trzepotać skrzydłami z rozpaczą zaczęła. Sobieski otworzył dłoń chłopczyny, a papuga, uwolniona z śmiertelnych uścisków, wleciała z wrzaskiem radosnym w górę, okrążyła kilkakrotnie obóz turecki i, siadłszy na namiocie wezyra wołać zaczęła: Kara Mustafa! Kara Mustafa!

Śmiech ogólny powstał w obozie.

Sobieski kazał pogrzebać umarłych, pozbierać rozrzucone bogactwa i znieść je do jednego namiotu poczem zwrócił się do rycerstwa.

(C. d. n.)

## Jak się chronić przed upałem w lecie?

Dziwnem może wydaje się twierdzenie, że przed najgroźszym zimnem stosunkowo lepiej chronić się można niż przed upałem. Lód, mróz i śnieg bowiem przemogą ogrzewane pokoje; a gruba odzież, ciepłe kożuchy i grube dery, które nakładamy na siebie, lub któremi się przykrywamy, też nas zabezpieczają od zimna dójmującego.

Odwrotnie co do ciepła zachodzą pewne granice przyzwyczajenia, do jakiego stopnia można się rozbiierać. Bezpośredniej ochrony cielesnej nie wiele mamy do wyboru. Przedewszystkiem należy nosić, o ile możliwości, jasną lub białą odzież, oczywiście, że ta powinna być lekka, nie rozgrzewająca zbyt. W czasie wielkiego słońca unikać trzeba koniecznie chodzenia bez kapelusza lub innej ochrony głowy, ponieważ narażamy się wtedy na udar (porażenie) słoneczny. Kogo na to stać, niech częściej zmienia bieliznę (koszulę), gdyż ta przez poty mocniejsze prędzej się brudzi. Niech każdy przynajmniej na noc zmienia koszulę, aby dzienna mogła wyschnąć i wywietrzeć się przez noc.

Ulgę przeciw upałowi osiąga się, jeśli się dba o chłodzenie mieszkania i pracowni, w których się przebywa. Najprostszy sposób jest następujący: umaczać gruby ręcznik lub prześcieradło w wiadrze zimnej wody, wyždżać je tylko tyle, że woda nie będzie spływała. Następnie uchwycić ręcznik itp. obiema rękoma i wytrzeć go w powietrzu. Skutkuje jak rozpylacz wody. Drugi sposób polega na tem, że się mokre, lekko wyždżone prześcieradło wywiesi na sznurze w pokoju lub pracowni. Wysuszające się prześcieradło ochłodzi powietrze w pokoju. Sposób ten szczególnie nadaje się w pokoju chorych. Jeśli mieszkanie leży na słonecznej stronie, należy w czasie słońca szczelnie pozamykać okna, pozawieszać je ciemnymi zasłonami, a dopiero po zachodzie słońca wytworzyć przewiew przez otwieranie drzwi i okien.

Błędnie postępuje sobie, kto w czasie gorączki więcej niż zazwyczaj używa płynów. Przeciwnie, właśnie w gorące dni trzeba starać się pić jaknajmniej, ponieważ wtedy uniknie się zbytecznego pocenia się. Szczególnie strzec się trzeba od picia napojów, chłodzonych na lodzie, lub spożywania lodów mrożonych. Kto przytem nie będzie zważał, aby jadać lody i pić zimne napoje, tylko powoli i w małych ilościach, ten naraża się na zbyteczną ochłodzenie żołądka, z czego wynikają poważne choroby i dolegliwości. Najlepszym napojem na uśmierzanie silnego pragnienia, jest filizanka zimnej — ale nie mrożonej kawy czarnej, niezbyt mocno słodzonej. Uśmierza ona pragnienie bardziej niż limonjady cytrynowe, lub malinowe i inne napoje mrożone, lub lody mrożone.

Przeciw upałowi poskutkuje również zimna kąpiel. Działa ona orzeźwiająco, przez co wydajniej się po nich nie przywyki musi zachowywać pewną ostrożność początkowo. Szybko, choć na krótki czas ochłodzi też polewanie rąk. Należy przytem ręce trzymać spokojnie pod wodociągiem i wodę powoli na nie spuszczać.

Ciało w cieplej porze roku mniej wymaga pożywienia, dlatego mniej też należy jeść, zwłaszcza tłuszczy, mięsa, a za to więcej owocu, jarzyn i mącznych potraw. Każdy zbyt kartofel, każdy kawałek mięsa zbyt obciąża i trzeba go potem istotnie wypocić. Potrzeba snu też się zmniejsza w upalne dni, choć dokuczają zmęczenie, które trzeba zwalczać silną wola.

## Temperatura wód morskich.

Wody morskie na znacznych głębokościach bardzo wolno przyjmują temperaturę powietrza. Na skutek tego woda w morzu pozostaje chłodną, pomimo, iż powierzchnia jej dotyka powietrze mocno rozgrzane promieniami słońca. Zjawisko to można obserwować w początku lata, przeciwnie w późnej jesieni woda morską zatrzymuje przez długi czas ciepło przejęte od powietrza, pomimo, iż panują już dość silne zimy. Długoletnie obserwacje nad temperaturą wody morskiej, czynione przez szkodliwe towarzystwo meteorologiczne stwierdziły, iż woda ta dosięga wyższej temperatury w październiku i staje się cieplejszą od powietrza. W listopadzie średnia temperatura wody morskiej na półkuli północnej jest o 6 stopni cieplejsza, a 7 i często 8 stopni cieplejsza w listopadzie i grudniu. Natomiast w lipcu, bez względu na bardzo wysoką temperaturę powietrza, woda morską nie jest cieplejsza, niż w listopadzie i styczniu. Na podstawie tych obserwacji, szwedzkie towarzystwo meteorologiczne dochodzi do wniosku, iż w morzu daleko bezpieczniej kąpać się na początku jesieni niż w lecie.

## Zanikanie barw motyli.

Po 25 latach mozolnych badań, angielski biolog Harrison stwierdził, że wszystkie krajowe motyle, bez względu do jakiego gatunku należą, zatraciły stopniowo barwną odzież i przywdziały ciemno-popielate szaty, a niektóre zupełnie czarną liberję. Sprawa jest wielkiej doniosłości i wznieca szereg naukowych zagadnień, otwierających obszerne pole do namiętnej wymiany zapatrywań w kołach filozofów i biologów. Nasuwa się przypuszczenie, że chodzi tu o wypadki masowego dostosowywania się owadów do nowoczesnych stosunków atmosferycznych i barwy horyzontu zanieczyszczonego w dzisiejszych stosunkach przez dym kolejowy, sadzę, kurzawę i wylizy fabryczne.



Józio przed słońcem. — Tatusiu! jakby nam obydwom przydała się taka gruba skóra! Tatusiowi przy mamusi, a mnie przy panu nauczycielu.

## W szkole ludowej.

— Nauczyciel: Antek, utwórz mi jakie zdanie.  
— Uczeń: Koń ciągnie wóz.  
— Nauczyciel — dobrze! A teraz zmień mi to zdanie w ten sposób, aby czasownik miał tryb rozkazujący.

— Uczeń: Wio hejta!

## W szkole.

— Nauczyciel: Ty, Prózniacki! Ks. profesor znowu na ciebie się skarżył. Pamiętaj, że bez religii nie pójdziesz nietylko do nieba, ale nawet do drugiej klasy.

## Cudowne dziełko.

Ojciec: Co ty tam robisz Józiu?

Józio: Ja się bawię w inżyniera!

Ojciec: Baw się kochanku, tylko nie dłoń w nosku.

Józio: Kiedy ja właśnie kopię tunel do mózgu.

— No Janek! Ile jest połowa od sześciu?

— Nie wiem, proszę pana nauczyciela.

— Uważaj Janek! Przyjmijmy, że dwaj złodzieje skradli razem 10 złotych. Jeśli się podzielą, to po ile dostanie każdy?

— Co najmniej po dwa tygodnie!